



Dlaczego nie jesteśmy szczęśliwi *Khenpo Dzigme Phuntsok*

Prawdziwy oprawca: demon umysłu

Nauki buddyjskie często mówią o „czterech demonach” oraz ich „królu”. Obiegowo uznaje się go za Marę, jednak prawdziwą zmorą jest nasza niewiedza i dezorientacja.

Król demonów ukrywa się w ciemnych zakamarkach ułudy. Aby uniemożliwić nam osiągnięcie autentycznego spokoju i szczęścia, bezustannie zasypuje nas strzałami pragnienia, złości, zawiści, pychy i skąpstwa, które wywołują cierpienie tak straszne, że ugodzonym nimi śmierć zdaje się lżejsza od życia. Najdoskonalszym lekarstwem na wszechobecne nieszczęścia jest urzeczywistnienie natury wszystkich zjawisk (ni mniej, ni więcej, tylko miecz mądrości, który dzierży Bodhisattwa Mandziusri).

Nawet w snach każdy pragnie spokoju i szczęścia, bezpieczeństwa i zdrowia, wolności od zgrzytot i bólu. Na jawie nikt jednak nie może nam tego dać. W tym świecie jedni pławią się w zbytkach, podczas gdy inni konają w męczarniach. Czy dlatego, że mają takie życzenie? Z całą pewnością nie, gdyż nie przyszłoby im do głowy zabiegać o cierpienia.

Weźmy, na przykład, bogactwo. Większość ludzi zdecydowanie przedkłada je nad ubóstwo, o ile jednak nie nagromadzili zasługi w poprzednich żywotach, choćby wychodzili ze skóry, najpewniej nie zbiją teraz wymarzonej fortuny.

Gdyby istniał stwórca cierpienia, darzenie go zjadłą nienawiścią byłoby zupełnie racjonalne. Jeśli jednak będziemy szukać sprawcy swoich nieszczęść na zewnątrz, niczego nie znajdziemy. Zmarnujemy tylko czas.

Prawdziwym oprawcą jest demon wewnętrzny, który podstępnie kryje się w naszym umyśle, unikając zdemaskowania. Nie odstępuje dzień i noc, łatwo mu więc doprowadzić nas do zguby. Jesteśmy jego bezwolnymi niewolnikami, nieustannie doznając najróżniejszych cierpień.

Największa tragedia polega jednak na tym, że najczęściej nie mamy pojęcia, kto nam to robi. Prędzej więc wzlecimy w niebo, niż zdołamy zaradzić nieszczęściu.

Cierpienie jest prostym przedłużeniem waszej dumy, pragnienia, złości, zawiści i otępienia

Król demonów ukrywa się na samym dnie waszego serca i bezustannie wypuszcza pięć strzał nazywanych też kwiatami, ponieważ na pierwszy rzut oka wydają się atrakcyjne, zawsze więc dajemy się na nie skusić. Jednak gdy tylko ugodzą, zwijamy się z bólu.

Pięć strzał albo kwiatów nosi też miano emanacji króla demonów. Trzeba je dobrze poznać i nie wolno ich lekceważyć.

Tym, co potrafi doprowadzić nas do największego upodlenia, jest demon pychy.

Pożądanie kobiety lub mężczyzny, a także wszystkiego, co zdaje się piękne – kształtów, dźwięków, zapachów, smaków, tekstur – zakuwa umysł w kajdany i nosi miano demona pragnienia.

Najprostszą drogę do trzech niższych światów nazywa się demonem skąpstwa.

Za całkowite unicestwienie własnej i cudzej zasługi odpowiada demon złości.

Do rywalizacji, obmowy, rojenia, że innym nie uda się zdobyć majątku i sławy, popycha demon zawiści.

Od czasu bez początku wszystkie one dręczą nas nieustannie, sprowadzając niewysłowione katusze i męki. Jeśli zdołacie to kiedyś dostrzec – oby jak najszybciej – kimkolwiek jesteście, z pewnością zamierzycie, by natychmiast pozbyć się tych bezlitosnych wrogów.

Przywódcą szajki jest rzecz jasna król, demon niewiedzy, od którego całkowicie uwalnia dopiero otwarcie oka mądrości. Możecie też użyć jej miecza do wycięcia w pień emanacji, przez co ich pan osłabnie i potulnie skłoni głowę.

Dla podążających ścieżką sutrajany i wadzrajany najważniejsze jest zatem poznanie natury własnego umysłu. Tylko wtedy wszystkie demony stracą swoje kryjówki i same z siebie szczezną.

Pragnienia zaspokoić się nie da

Nie należy pragnąć nikogo ani niczego (namacalnego tudzież niematerialnego). Dlaczego? Ponieważ przyjrząwszy się naturze obiektów westchnień, przekonacie się, że są one jak mydlane bańki, pozbawione samoistnego bytu.

Stwierdziwszy, że przedmioty zewnętrzne nie istnieją realnie, spójrzcie w umysł, a zobaczycie, że z nim jest podobnie. Każda pojawiająca się myśl wydaje się prawdziwa, żywa, mocna. Poddana analizie, okazuje się jednak ulotna. Powstaje i ginie w jednej chwili. Ma naturę pustej przestrzeni i nigdzie nie mieszka.

Skoro nie istnieją wytęsknione przedmioty ani pożądający ich umysł, skąd bierze się samo pragnienie? I dlaczego – spytacie – „ciągle chcę”? To rzeczywiście bardzo niefortunne. Zaciemnienia niewiedzy sprawiają, że ludzie biorą za realne rzeczy, które w istocie nie istnieją. Nieświadomość wywołuje ciągłe przywiązanie, splamienia i ból. Krótko mówiąc, wpadamy we własną pułapkę i doświadczamy konsekwencji swoich działań.

Oczywiście nie wystarczy samo zrozumienie pustej natury pragnienia – trzeba to jeszcze urzeczywistnić (tak jak człowiek, który teoretycznie wie, jak prowadzić samochód, musi nauczyć się jeździć).

Buddyzm dysponuje wieloma metodami osiągnięcia urzeczywistnienia. Możecie skorzystać z dialektyki i analiz drogi środka albo odsłonić naturę umysłu dzięki pouczeniom wielkiej pieczęci lub wielkiej doskonałości oraz błogosławieństwu nauczyciela. Bez względu na wybraną ścieżkę, musicie pamiętać, że choć ostatecznie wszystkie zjawiska są z natury puste, nie wolno wam się przywiązywać nawet do pustości!

Zachłanność prowadzi do nędzy

Niektórzy nienawidzą wydawać nawet na swoje przyjemności, o dzieleniu się z innymi nie wspominając. Kiedy przychodzi umierać, chciwość staje się tak potężną przeszkodą, że może doprowadzić i do odrodzenia pośród głodnych duchów. Po odrodzeniu w świecie ludzi nieuchronnie skazuje na nędzę, żywot po żywocie przekreślając szansę na zdobycie bogactwa. Skąpstwa należy więc wystrzegać się za wszelką cenę.

Wybacz wrogowi jak matce

Bez względu na to, kto i jak nas skrzywdził, nie należy hodować w sobie gniewu. Na ile to możliwe, powinniśmy wyobrazić sobie wrogów jako własną matkę, budząc wobec nich współczucie i miłującą dobroć.

Nauki buddyjskie mówią, że od czasu bez początku każda istota w samsarze była nam kiedyś matką, która otaczała nas miłością, karmiła, odejmując sobie od ust, obdarowywała wszystkim, co było jej drogie. Dług wdzięczności, jaki wobec nich mamy, jest wielki jak góra. Za sprawą okrutnego żartu karma nie pamiętają nas jednak w tym życiu czy wręcz okazują nam wrogość. A przecież gdyby miała na to jakikolwiek wpływ, matka nigdy nie chciałaby krzywdy swego dziecka.

Przypomnijcie sobie teraz, co było, kiedy chorowaliście. Choćbyście zachowywali się najgorzej i najgłupiej, matka znosiła wszystko bez słowa skargi, otaczając was bezwarunkową miłością i opieką. Dziś, porwana przez okrutne odmęty samsary, sama jest tak chora, że przestała was poznawać. Nie ma w nikim i w niczym oparcia, jak więc możecie – choćby i zranieni – traktować ją niczym zaprzysięgłego wroga?

Kiedy ktoś nam robi krzywdę, powinniśmy myśleć o nim w taki sposób. Nie wolno zapamiętywać się w gniewie i pragnieniu zemsty, tylko szczerze, całym sercem życzyć „wrogom” błogosławieństwa Guru i Trzech Klejnotów, niosącego spokój, szczęście i rychłe ostateczne wyzwolenie z oceanu cierpienia.

Ciesz się cudzym szczęściem i zasługą

Jako adept mahajany, który rozwija bodhicittę, powinienem obdarzać szczęściem każdą istotę. Skoro jednak zdobyły je same dzięki własnym zasługom i prawości, jak mógłbym zazdrościć im bogactwa czy sławy? Są jak syn, który niegdyś potrzebował pomocy najbliższych, ale potem zbił fortunę, bo jest zdolny i ciężko pracował. Zawiść rodziców byłaby w takiej sytuacji zupełnie absurdalna. Kiedy inni zyskują prestiż czy władzę, nie powinniśmy więc czuć zazdrości – a jeśli tak się dzieje, jesteśmy w szponach demona.

Ludzie bywają bardzo zazdrośni. Na widok kogoś sławniejszego albo bogatszego przeżywają katusze, jakby zostali ograbieni z własnej zasługi i szczęścia. Stan posiadania innych nie ma przecież nic wspólnego z wami. Ich majątek, sukcesy, pozycja są owocem indywidualnej zasługi i fortuny. Bez względu na to, jak bardzo będziecie zgrzytać zębami, nie skapnie wam z tego nawet kropla.

W naszej buddyjskiej Akademii Pięciu Nauk w Larung Garze między trzema czy czterema setkami khenpo i tulku naprawdę nie ma zawiści. Wszyscy chwalą nawzajem swoją prawość i zasługę, dzięki czemu wszędzie rośnie ich prestiż. Ciągłe są jednak ludzie, którzy najwyraźniej sądzą, że cudza sława może ich przyćmić, a upadek wynieść. To naprawdę bezmyślne i płonne nadzieje.

Nawet gdyby cnota i zasługa wszystkich ludzi były absolutnie doskonałe, nie przyniosłoby to żadnej ujmy waszej reputacji. Z drugiej strony, nic też byście nie zyskali na powszechnej nędzy. Zawiść niczemu więc nie służy – w przeciwieństwie do szczerzej radości z powodzenia innych!

Jestem najwspanialszy na świecie

Duma to poczucie zadowolenia z własnej wiedzy, majątku itd. – oraz okazywanie tego słowem i czynem.

Wiele osób nie zdaje sobie sprawy, że wszystko, co mają – mienie, status, talenty – jest tylko owocem dokonanych niegdyś dobrych czynów. Przywiązując się i wbijając w dziecinną próżność, niechybnie zniszczycie pierwotną zasługę i nie zbudujecie nowej.

Ludzie dumni uważają się za najmądrzejszych i najbardziej utalentowanych. Wystarczy się jednak rozejrzeć, żeby zobaczyć, jak mało znaczą. W określonym kontekście i miejscu ta czy inna cecha może czynić was na swój sposób wybitnymi, trzeba przecież pamiętać, że na świecie są miliony osób z wielokrotnie większym potencjałem.

A nawet jeśli nie macie sobie równych w tym świecie, ile brakuje wam do Szlachetnych i ich urzeczywistnienia? Co więcej, wasza fortuna i zasługa – czyli niezwykle nietrwałe produkty zbioru określonych przyczyn i warunków – nie będą trwać wiecznie.

Kiedy uczyłem się w Serszulu, dane mi było spotkać wielkich duchowych mistrzów: Khenpo Czodziora i Khenpo Palzoma. Choć o pierwszym wiedziałem bardzo niewiele, ubzdurało mi się, że mam większą wiedzę. Tymczasem głębia jego zasługi, prawości i urzeczywistnienia były doprawdy niepojęte. Przez całe życie utrzymywał praktykę najgłębszej Dharmy, której nauczał dosłownie do ostatniej chwili. Studia, kontemplacja i praktyka uczyniły jego życie doskonałym.

Od drugiego Khenpo otrzymałem między innymi nauki pięciu wielkich traktatów mahajany. Słyszałem wiele dobrego o jego mądrości i charakterze, ale sam uznałem potem, że musiał się bardzo zestarzeć. Kiedy spotkaliśmy się przed dwoma laty, przekonałem się jednak, że zdobył niebywałą mądrość, nie nabywając przy tym nawet krzty dumy. Uważny w każdym słowie i geście, był dla mnie uosobieniem prawości i wzorem prawdziwego adepta.

Za młodu sądziłem, że mam od nich więcej mądrości, a na starość przekonałem się, że zostawili mnie daleko w tyle. O czym to świadczy? O ulotności naszej zasługi i cnoty oraz bezsensie chełpienia się nimi.

Mój nauczyciel Thupga Rinpocze miał mnóstwo wybitnych, zdyscyplinowanych uczniów. Wielu z nich napawa dziś przerażeniem, podczas gdy ci, którzy swego czasu mieli kłopoty z utrzymywaniem ślubowań i nie zachwycali mądrością, zostali wybitnymi mnichami i mistrzami. Jak widać, nawet nasza mądrość, fortuna i zasługa nie muszą być stałe. Naprawdę nie warto z ich powodu patrzeć na nikogo z góry.

Dopóki nie będziemy czytać w cudzych umysłach, nie jesteśmy w stanie zobaczyć niczych przymiotów i zasług. W człowieku, którego słowa i czyny wydają się naganne, może kryć się ocean prawości. Nie wolno się zatem wynosić i traktować innych obcesowo.

W ludziach o ciężkich karmicznych zaciemnieniach splamienia i zasługa są zawsze zmieszane. W lekarstwie, które leczy wszystkie dolegliwości, też znajdzie się drobiny kału. Czym się tu chwalić? Jeśli tą krztyną zasługi i cnoty, czemu raczej nie splonąć ze wstydu z powodu zatręśnienia przywar?

Czcigodny Dromtonpa nazwał się kiedyś „najniższym z ludzi”, zaś wielki Atiśa uczył, że „człowiek prawdziwie uczony jest też nad wyraz skromny”. Ci wybitni, nieskazitelni mistrzowie byli skromni i czuli się równi wszystkim istotom. Co nam, osobom najzupełniej zwyczajnym i pełnym wad, daje prawo do dumy?

Osoby aroganckie i nadęte wystawiają się na strzał króla demonów. Nie wolno nam czuć się lepszymi od innych. Uczmy się za to pokory i wstrzemięźliwości – jak dobrze ułożony rumak, który pozwala się dosiąść każdemu i pokornie służy.

Krótko mówiąc, w ostatecznej rzeczywistości wszystkie zjawiska są jak pusta przestrzeń. Nie ma tam złości, pragnienia i innych splamień. Z rzeczywistości konwencjonalnej nie znikają przecież iluzoryczne zjawiska podobne do snu. Jeśli okiełznamy własny umysł przy pomocy kwintesencji pouczeń wielkiej doskonałości, zrozumiemy, że wszystkie rzeczy pozbawione są samoistnego bytu. To, co widzimy i słyszymy, pochodzi z wielkiej pustości. Na poziomie względnym wciąż przecież przejawia się cała samsara, do której odnosimy się ośmioma uśmiechami iluzji. Oto pogląd drogi środka i wielkiej doskonałości, miecz mądrości zrodzony z wielkiego współczucia Bodhisattwy Mandziuśriego.

Podnosząc ów miecz, możemy przeciąć przywiązanie do „ja” oraz splamienia, zniszczyć niewiedzę i ułudę. Jeśli przetniemy korzeń tych dwóch, pałac demona runie niczym trójnóg z przetrąconą nogą. I żaden demon nie będzie wam wtedy już straszny!

Khenpo Dzigme Phuntsok (1933-2004) był jednym z najwybitniejszych mistrzów i architektem odrodzenia buddyzmu w Tybecie po koszmarze zniszczeń rewolucji kulturalnej.

Przekład na język polski: Adam Koziel